

---

## Kwestia zaufania do pisma agenta

---

**Dorota Abramowicz**  
publicystka

---



Przy relacjonowaniu sprawy Andrzeja Ceynowy, oczyszczonego wczoraj z zarzutów lustracyjnych, najbardziej przeraża zaufanie. Zaufanie nie do człowieka, ale do dokumentów sporządzonych przez funkcjonariusza peerelo-

wskiej Służby Bezpieczeństwa. Meldunkom zaufał prokurator IPN, który uznał, że na ich podstawie można stwierdzić, iż były rektor Uniwersytetu Gdańskiego został w końcówce lat 80. wysłany do szpiegowania CIA na terenie Stanów Zjednoczonych.

W absurdalny zarzut nie uwierzyli przede wszystkim Amerykanie, którzy - zapewne nie bez rekomendacji swoich służb - nadal zapraszali Ceynowę na spotkania ze swoim ambasadorem. Nie uwierzyli ci, którzy Ceynowę od lat znają i zgodnie twierdzą, że nie jest on idiotą, który najpierw odmówił współpracy, a potem - rzutem na taśmę - zdecydował się w latach 1988-1990 (czyli wtedy, gdy system się walił) zostać agentem. Nie uwierzył w końcu gdański sąd. W uzasadnieniu wyroku usłyszeliśmy, że dziwne jest, iż w meldunkach nie ma ani słowa o Lechu Wałęsie, którego Ceynowa był w tym czasie tłumaczem. Za to dużo jest informacji o tym, kto przyszedł, wyszedł i z kim się spotkał. A to oznacza, że - tak jak w wielu innych przypadkach - esbek spisał taśmę z podsłuchów i wymyślając Tajnego Współpracownika, brał na jego konto pieniądze.

Mimo braku jakichkolwiek innych dokumentów i zeznań świadków, wbrew logice, nadal jednak są wśród nas ludzie, którzy ufają takim meldunkom. Jako pierwsi komentują wyrok, pisząc anonimowo w internecie: „ja osobiście nie wierzę w te wszystkie wyroki oczyszczające... nie wierzę...!!!”. Dlaczego? Bo świat jest zły, bo ludzie są podli, bo na tym absurdalnym też padole muszą być jacyś agenci. I tylko zapiskom byłych agentów można dziś zaufać.